

ADAM MICHIK POLSKA

Brzozowski według Baczki

PYTAŁ O PRAWA ISTNIENIA ŚWIATA

Był radykalnym krytykiem „Polski dzieciinniałej”. Szlachec-
kiego tradycjonalizmu, ciągle
czynnego za jego życia i po nim.

Andrzej Mencwel*

Kim był Stanisław Brzozowski, któremu prof. Bronisław Baczko poświęcił jeden z pamiętnych cykli seminarijnych w Uniwersytecie Warszawskim? Pytanie należy do najtrudniejszych, a odpowiadający skazany jest na uproszczenia, ponieważ kreację erupcyjną i oryginalną musi wpisywać w delimitacje dziedzinowe oraz klasyfikacje porządkowe.

Stanisław Brzozowski (1878-1911) był poetą, prozaikiem, krytykiem literackim i teatralnym, popularyzatorem filozofii i filozofem krytycznym, historykiem kultury polskiej i europejskiej, teoretykiem społecznym i publicystą politycznym. Na dodatek żył tylko niecałe 33 lata, czytał w sześciu językach, pisał w trzech, ostatnie dziesięć lat spędził w nieustannej ekspresji twórczej, będąc jednocześnie śmiertelnie chory. Nie dość na tym, bo został jeszcze fałszywie oskarżony o współpracę z ochroną, carską policją polityczną, a „sprawę Brzozowskiego” nazywano „polską sprawą Dreyfusa”.

Wykształcenie miał właściwie podstawowe, skończył bowiem rosyjskie prowincjonalne gimnazjum, które dobrze wspominał (co już było podejrzane), w uniwersytecie warszawskim spędził zaledwie rok, i to jako student matematyki, gdyż rusyfikatorskie w nim nauki humanistyczne Polacy bojkutowali. Właściwie był samoukiem i pozostawał nim do ostatnich swoich dni, łapczywie chłonąc nowe lektury i zapisując iluminacje.

Wszystko razem składało się na to, że jego wszechstronne piarstwo bywało jednocześnie przenikliwe i pokrętnie, olśniewające i odstręczające, genialne i amatorskie. Recenzje literackie pisał tak, jakby poszczególne utwory sprawdzały rację bytu literatury pięknej; w polemikach politycznych pytał o prawa istnienia świata; w rozprawach krytycznych przeprowadzał inspirującą fenomenologię kultury polskiej; historiozoficznie zapowiadał świadomy początek dziejów i koniec ich przypadkowości. Tom najważniejszych esejów opatrzony jego własnym tytułem: „Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej”, należycie przetłumaczony i zredagowany, zostałby wpisany do kanonu myśli nowoczesnej.

Brzozowski znalazł na wylot czołowych myślicieli przełomu wieków XIX i XX, który był jednocześnie przełomem antypozytywistycznym: Friedricha Nietzschego, Richarda Avenarius, Henri Bergsona, Georges’a Sorela i był niewątpliwie ich dłużnikiem, co poświadczają liczne odwołania. Ale najważniejsi byli dla niego Immanuel Kant i Karol Marks, których odczytał źródłowo i samodzielnie. Filozofię Kanta pojmował jako „wielki akt wyzwolenia ludzkości”; za najważniejszą myśl Marksa uznał to, że „ludzie są autorami i aktorami własnego dramatu”.

Prof. Baczkę (1924-2016, niedawno minęła 100. rocznica jego urodzin) ku Brzozowskiemu prowadził zwłaszcza Marks, do czego przyczyniała się jego własna biografia intelektualna (w latach powojen-



Stanisław Brzozowski



prof. Bronisław Baczko

nych był marksistą-leninistą) oraz seminarium poprzednie, poświęcone Marksowi i marksistom.

Zachowały mi się z niego dość kompletne notatki, więc pokrótce je przypominam. Podkreślam, że sam program takiego seminarium był w ówczesnej rzeczywistości kulturalnej pewną rewelacją. Stalino-leninowska doktryna marksistowska już się w Polsce nie tylko załamała, ale również rozwała, nawet główny jej eksponent Adam Schaff uprawiał umiarkowany rewizjonizm. Prowadził seminarium w sąsiedniej salce instytutu filozofii i trochę drwiliśmy z jego uczestników, choć byliśmy kolegami.

Flagowa wtedy książka Schaffa, „Marksizm a jedynostka ludzka” (1965), wzbudziła strach na szczytach władzy i postanowiono odprawić ją w centralnym organie partyjnym „Nowe Drogi”. Odprawa się nie udała, bo przerodziła się w debatę, w której au-

Muzeum Literatury / East News

FOT. PAPIRADEK / PIETRUSZKA

tora bronił również Baczko. Był to wyraz solidarności osobistej, ponieważ filozoficznie znajdowali się na odległych już pozycjach.

Schaff był wtedy spóźnionym o dekadę rewizjonistą, a ciągle miał na widoku, poprawioną przez siebie, marksistowską ortodoksję, która powinna stać się obowiązującym wyznaniem partyjnym, więc i państwowym. Cieszył się znacznym uznaniem wśród zachodnich komunistów, ponieważ i oni żywili podobne złudzenia. Potomek lwowskiej rodziny burżuazyjnej znał języki kongresowe, umiał dobrze się znaleźć, więc przebiegał w zaproszeniach.

Bronisław Baczko, podobnie jak Leszek Kołakowski, miał już za sobą rewizjonistyczną fazę poglądów, których wybitnym wyrazem była rozprawa „Kryptoproblemy i historyzm” (1958). Jeden z podrzdziałów nosił tytuł „O potrzebie historii i socjologii filozofii marksistowskiej” i samą nazwą wskazywał zasadniczą różnicę ujęcia: zamiast jakiegokolwiek ortodoksji, nawet przez rewizję poprawionej – historyczno-społeczna interpretacja różnych wersji marksizmu. I tak właśnie poprowadził seminarium w roku akademickim 1963/1964. Już na pierwszym spotkaniu Profesor podkreślił, że będziemy się zajmowali głównymi dyskusjami filozoficznymi „wewnątrz marksizmu”, co znaczyło, że nie przyjmujemy żadnej obowiązującej wykładni.

Nasz uniwersytet, szczególnie jego instytut filozofii, był na pewno najbardziej wolnym w całym tzw. bloku sowieckim, najostrej za to represjonowanym w marcu 1968 r. Wcześniejsza swoboda nie była zasługą „liberalizujących” aparatczyków, lecz naszych świetnych nauczycieli i niezłych ich uczniów, dbających wspólnie o sensowne dyskusje oraz instytucjonalne bezpieczeństwo.

Na korytarzu albo w kawiarniach rozmawialiśmy swobodnie o „Les aventures de la dialectique” Merleau-Ponty’ego lub „Soviet Marxism” Marcuse’a, ale na seminariach one się jeszcze nie pojawiały. Chociaż od roku 1910 znana była w Polsce, bardziej przenikliwa od tamtych nowości, rozprawa Stanisława Brzozowskiego „Anti-Engels”. „Tacy ludzie jak Engels jak gdyby nie rodzą się wcale” – pisał jej autor – „oni czekają aż świat do nich dojrzeje”. „Naukowy socjalizm”, upiorny fantazmat naszej młodości, został w niej krytycznie zniweczony, zanim się jeszcze narodził. I to zapewne doprowadzało Baczkę do Brzozowskiego.

Profesora inspirował również Czesław Miłosz, którego książka o Brzozowskim ukazała się wcześniej (1962) w paryskim Instytucie Literackim. Nosiła sugestywny tytuł „Człowiek wśród skorpionów”, a Baczko pokazywał mi ją podczas pierwszej rozmowy o projekcie seminarium.

Rzecz Miłosza, składająca się ze świetnych esejów o biografii Brzozowskiego i jego „sprawie” oraz dyskusyjnej rozprawki o filozofii, odegrała wówczas przełomową rolę w recepcji Brzozowskiego w kraju i na emigracji. Przypominam, że do roku 1956 dzieła Brzozowskiego były w Polsce Ludowej zakazane, a on sam właściwie wyklęty. Ideologiczne uzasadnienie tej ekskomuniki napisał Adam Schaff w obowiązującym wówczas podręczniku „Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej” (1950).

Intelektualni rzecznicy Polski Ludowej, których wcale nie było mało, uważali myśl Brzozowskiego za niebezpieczną dla nich alternatywę. Jeden z nich napisał, zgodnie z ówczesną manierą leksykalną: „Brzozowszczyna była prekursorem i ideologiczną podstawą wielkomocarstwowego imperializmu zarówno pilsudczyzny, jak i dmowszczyzny”. Wynikałoby z tej blasfemii, że autor „Idei” był nauczycielem Józefa Pilsudskiego i Romana Dmowskiego, uznawanych za ojców odzyskanej w 1918 r. niepodległości państwowej. Był to jawny fałsz, gdyż obaj przywódcy wrogich obozów politycznych Brzozowskiego potępiali i wykluczali.

Ważniejszy jednak jest sygnał skryty w tej prostackiej kłatwie – jeśli marksistom powojennym chodziło nie tylko o władzę, lecz także o przebudowę społeczno-kulturową Polski i Polaków, to myśl krytyczna Brzozowskiego była ich najpoważniejszym konkurentem.

Potwierdza tę opinię przykład emigracyjny – dla środowiska paryskiej „Kultury” oraz Instytutu Literackiego, z Jerzym Giedroyciem i Józefem Czapskim, później także z Juliuszem Mieroszewskim, Miłoszem i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, Brzozowski był jednym z patronów.

Natomiast kontynuująca rządy przedwojennej emigracja londyńska, wewnętrznie podzielona

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Stanisław Jerzy Lec*

Przeciw odkryciom

Pomysł zdobycia księżycy

mnie wcale nie zachwyca.

Mnie starczy stary globus.

Bo jeszcze krzyknie kawał drania:

„To świetne miejsce zesłania,

zróbmy tam obóz!”



***Stanisław Jerzy Lec** – 1909-66. Poeta, satyryk, jeden z najwybitniejszych aforystów XX wieku. Wiersz za: Lec, „Życie jest fraszką”, wyd. Książka, Warszawa 1948.

FOT. TADEUSZ ROLKE / AGENCJA WYBORCZA.PL

i skłócona, milcząco go eliminowała. Oba te odłamy emigracyjne były antysowieckie, prozachodnie i opowiadały się za pełną niepodległością Polski. Jaka więc była między nimi różnica?

Najkrócej – polegała ona na ocenie przemian przeprowadzonych w Polsce Ludowej i stosunku do ich trwałości. Legitymiści londyńscy, a byli wśród nich przedwojenni socjaliści, potępiali wszystko, co robił rząd warszawski, ponieważ uznawali go za narzucony i nielegalny, choć był uznany przez mocarstwa zachodnie. Jerzy Giedroyc, redaktor „Kultury” i lider środowiska Instytutu Literackiego, uważał natomiast, że przemiany powojenne, zarówno społeczne, jak i terytorialne, zostały nieodwracalnie dokonane i na ich podstawie trzeba tworzyć wizję przyszłości.

Znał przedwojenną „białą” emigrację rosyjską i nie znosił wszelkiej „bielogwardiejszczyzny”, żyjącej uludą powrotu „dawnych, pięknych czasów”. Reformę rolną i wywłaszczenie ziemian w Polsce Ludowej przeprowadzono źle, ale ich następstw się nie cofnie, urbanizacja oraz industrializacja rustykalnego przed wojną kraju były konieczne, wiązał się z nimi również awans społeczny mas pracujących.

„Kultura” była pismem odrzucającym wszelkie formy sowietyzmu, ale jej „stawka na kraj” oznaczała krytyczną obserwację rzeczywistości oraz późniejsze wspieranie rewizjonistów i opozycji demokratycznej. W latach 1980-89 program ten sprawdził się historycznie.

Jak to się wiązało z Brzozowskim i jego myślą? Tak mianowicie, że był on najwcześniejszym i najbardziej radykalnym krytykiem „Polski zdzieciniałej”, czyli szlacheckiego tradycjonalizmu, ciągle czynnego za jego życia i po nim. Moc tej tradycji opiewał pierwszy nasz noblista literacki Henryk Sienkiewicz, w monumentalnych powieściach historycznych, którymi czarował czytelników.

Efektowne aforyzmy Brzozowskiego przeciw niemu zwrócone można cytować prawie nieskończenie: „Sienkiewicz urodził się klasykiem, ale urodził się klasykiem warstwy znajdującej się w upadku”; „Polski indywidualizm to owoc tragizmu naszej historii: naszego odwróconego na wspak feudalizmu”.

„Kultura” paryska nie tylko respektowała realność społeczną Polski Ludowej, wypracowa-

ła również koncepcję „ULB”, zrywającą jednocześnie z akceptacją sowieckiego zaboru oraz legitymizmem rządu londyńskiego. Dobitnie postulowano niepodległość państwową Ukrainy, Litwy i Białorusi jako równoprawnych partnerów wolnej i zjednoczonej Europy. Stany Zjednoczone i państwa zachodnie uznawały wtedy integralność terytorialną Związku Sowieckiego oraz rzekomą państwowość Ukrainy i Białorusi, „współzałożycielek” ONZ.

Celowość myśli politycznej Giedroycia jest dzisiaj, wobec wojny w Ukrainie i wasalizacji Białorusi, równie wymowna, jak w połowie zeszłego wieku. Trzeba przypomnieć, że około jednej trzeciej przedwojennego, wschodniego terytorium Polski, z symbolicznymi dla kultury miastami: Lwowem, Wilnem i Grodnem, zostało wcielone do Związku Sowieckiego, formalnie do jego „republik” Ukrainy, Litwy i Białorusi. Własnowolne uznanie przez niezależne środowisko polskich twórców tych zmian terytorialnych oraz związanie ich z niepodległością trzech narodów, było przełomowe w dziejach Polski i Europy. Wiązało się ono również z odrzuceniem szlacheckiego tradycjonalizmu, owego „odwróconego na wspak feudalizmu”.

Ziemie tych trzech krajów, w znacznej części wchodzące w skład przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, rutynowo uważano za polskie „Kresy wschodnie”, a ich rdzennych mieszkańców za swego rodzaju aborygenów, podległych misji cywilizacyjnej „polskich panów”.

Niezrównanie popularna „Trylogia” Henryka Sienkiewicza rozgrywała się w XVII wieku, głównie na tych „Kresach”, a za swych bohaterów miała szlacheckich rycerzy, mężnie zwalczających obce najazdy oraz zbuntowaną chłopską „czern”.

Kiedy pod koniec XVIII wieku, po ostatecznym rozbiórce Rzeczypospolitej, ziemie te zajęła Rosja carska, ziemiaństwo polskie, broniące „stanu posiadania”, znalazło się w szczególnym „trójkącie historycznym”, którego wielostronne działanie plastycznie opisał historyk i sławista Daniel Beauvois.

Po odzyskaniu niepodległości Wilno, zamieszkane w większości przez Polaków, lecz dla Litwinów będące stolicą, zostało zajęte przez wojsko polskie; o Lwów najpierw walczone z Ukraińcami, a później nie dopuszczono do założenia uniwersytetu ukraiń-

Najważniejsi dla Brzozowskiego

byli Kant i Marks. Filozofię Kanta pojmował jako

„wielki akt wyzwolenia ludzkości”;

za najważniejszą myśl Marksa uznał to, że

„ludzie są autorami i aktorami własnego dramatu”

skiego, który miałby dobrą kadrę i entuzjastycznych studentów; systematycznie redukowano też, aż do jego całkowitej likwidacji, szkolnictwo białoruskie.

Deklaracja polityczna „Kultury”, skrótowno wskazywana hasłem ULB, oraz jej półwieczna praktyka redakcyjna i wydawnicza, oznaczały nie tylko uznanie praw politycznych tych trzech narodów, ale również ich kulturalnej odrębności. Był to ideowy koniec odwiecznego polskiego imperializmu wschodniego (cytowany powyżej toporny marksista miał pewną rację w jego potępieniu, choć musiał przemilczeć imperializm rosyjski i sowiecki), a także wszelkiego „opiekuńczego” paternalizmu, zrośniętego z poczuciem wyższości społecznej lub cywilizacyjnej.

Giedroyc, skądinąd potomek książęcego rodu litewskiego, był uczulony na wszelkie objawy takiego paternalizmu, czemu dawał niejednokrotnie bezwzględny wyraz.

Choć jego reakcje wydawały się incydentalne, to były istotne, ponieważ ujawniały inny niż tradycyjny wzór polskości, wyrażany przez twórczą konstelację paryskiej „Kultury”.

Jego podstawowe składniki wysłowił Juliusz Mieroszewski, najwybitniejszy obok Giedroycia umysł polityczny „Kultury” i jego pisarskie alter ego. Cały cykl publikacji Mieroszewskiego z lat 50. można opatrzyć tytułem jednej z nich: „O reformę »zakonu polskości«”.

„Zakon polskości” oznaczał tu całościowy wzór kultury, a nie jakąś selektywną jego cechę wyrażaną w propagandzie politycznej lub literaturze pięknej.

Rdzennych mieszkańców trzech krajów, w znacznej części wchodzących w skład przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, uważano za swego rodzaju aborygenów, podległych misji cywilizacyjnej „polskich panów”

Otóż Brzozowski, żyjący w biedzie krewniak „kresowych” magnatów, był pierwszym pisarzem i myślicielem polskim, który tak pojmowany „zakon polskości” miał na uwadze i swoim piórem starał się go zmienić.

Krytyk szlachty odpowiedzialnej za upadek I Rzeczypospolitej nie brakowało u nas od czasów oświecenia, zasadniczo zwróconego przeciw rodzimemu „Ciemnogrodowi”, ale były one przeważnie selektywne – polityczne, literackie, obyczajowe. Jest poniekąd zdumiewające, że na początku XX wieku trzeba było z pasją i przenikliwością Brzozowskiego maskować szlachecko-ziemiańskie dziedzictwo.

Mieszczanstwo było u nas słabe i marginalne, nie wyrósł z niego żaden świadomy „trzeci stan”; chłopstwo, ludnościowo przeważające, przez wieki zniewolone i wyzyskiwane, dopiero zaczynało się organizować; inteligencja, specyficzna w tej części Europy warstwa przywódcza, przeważnie szlacheckiego pochodzenia, utwierdzała dominację szlacheckiego, również przez jej zacieklą refutację.

Brzozowski boleśnie, bo rodzinnie i osobiście, doświadczył fałszu tej dominacji. Lektury rosyjskich narodników i europejskich marksistów utrwaliły w nim klasową wizję społeczeństwa, a kiedy wybuchła rewolucja 1904-06 r., która wstrząsnęła imperium i krajem, powitał ją entuzjastycznie. W masowych wystąpieniach robotniczych ujrzał marksowską „klasę dla siebie”, nosiciela nowego, przyszłościowego wzoru kultury, czyli „zakonu polskości”.

„Zakon” ten miał być oparty na pracy, przeciwieństwie szlacheckiego parazytyzmu, i kreować nowe wzory osobowości, rodziny, więzi społecznej i narodowej oraz symboliki komunikacyjnej.

Myśl swoją nazwał Brzozowski „filozofią pracy” i jej założenia oraz ambiwalencje najbardziej pociągały Bronisława Baczkę, czemu dał wyraz w studium „Absolut moralny i faktyczność istnienia (Brzozowski w kręgu antropologii Marksa)”.

Trzeba na moment „wrócić do Kanta”, aby wskazać trwałą specyfikę sposobu myślenia Brzozowskiego, mimo jego zmiennych afiliacji. Nie znamy naprawdę niczego innego, sądził autor „Idei”, poza światem fenomenów, który sami wytwarzamy, dlatego filozofia nie ma innego zadania niż uświadamianie i sublimowanie tej wytwórczości. Noumenem [rzeczą samą w sobie] jest natura, możliwe X naszych działań, rozpoznawalne tylko w przyswojonych przez pracę skutkach.

Brzozowski był skrajnym antynaturalistą, uznającym ewolucjonizm przyrodniczy za kreację intelektualną, a nie za prawdę o bycie samym. Sądził, że „historia rzeczy jest momentem ogólnej historii człowieka”, a nie odwrotnie. Wytwórczość ludzka, dokonywana na owej „naturze”, z kolei, nie jest żadnym „dziełem ducha”, jak mniemali artyści moderniści lub humaniści, lecz materialnym produktem pracy ludzkiej, w całej jej złożonej architekturze – od prostych ciosów kamieniarza po ezoteryczne laboratoria naukowe.

„Materializm dziejowy jako filozofia kultury”, esej Brzozowskiego napisany w roku 1907 i otwierający tom „Idee”, był zwięzłym i oryginalnym manifestem tego antropocentrycznego stanowiska: „Materializm dziejowy wykazuje, że ludzkość pozawiażywała sama te węzły, nad rozwiązaniem których się trudzi. Materializm dziejowy zabija raz na zawsze TO INNE, którego maską tylko jest ludzkość”.

Zdaniem Baczki „był to jeden z najbardziej płodnych dialogów filozoficznych z Marksem na przełomie XIX i XX wieku”. Poszerzyłbym tę opinię na cały wiek XX.

Nie pamiętam, niestety, tematyacji seminarium przedstawionej przez Profesora, a notatek nie odnalazłem. Jestem jednak pewien, że Brzozowskiego interpretacja Marksa oraz Engelsa zajmowały w niej główne miejsce, co nie znaczy, że przyjmowane były bezkrytycznie.

Prof. Baczko niczego nie przyjmował bezkrytycznie, lecz „pytał i uczył pytać. Jego szkoła miała podwójne zadanie: należało myśleć i rozumieć zarazem złożoność świata myśli.

Czy Baczko zakładał, że takie rozumienie jest tożsame z samym myśleniem? Tego nie jestem pewien, choć wydaje mi się, że takie utożsamienie zostało założone, ale nie było ono szczelne, gdyż nieraz zadawaliśmy sobie pytanie: czy poza historią filozofii możliwa jest filozofia jako taka? Jestem natomiast pewien, że Profesor jako sokratyk przyjmował, iż człowiek sam z siebie wie znacznie więcej, niż potrafi ujawnić, trzeba mu więc pomagać tę wiedzę wydobyć. I jego pytania, którymi zarazem atakował i prowadził dyskutanta lub rozmówcę, do takiego wydobywania zmierzały.

Ilekcję go o coś pytałem albo konsultowałem przygotowywany na seminarium referat, tylekroć miałem wrażenie, że właściwe ujęcie zagadnienia było mi uświadomione, a nie narzucone” (z tekstu „Dreszcz historii”, w mojej książce „Nauczyciele i przyjaciele”, Warszawa 2010).

W naszym kręgu, który liczył ok. 30 osób z różnych kierunków studiów, było wiadomo, że Profesor w szczególny sposób przygotowywał seminaria. Ich tematyzację opracowywał zapewne latem, we wrześniu miał już ustalony program i odbywał rozmowy z przyszłymi referentami. Nierzadko przy kawie, w uniwersyteckim klubie, a nie w profesorskim gabinecie.

Rozmowę ze mną pamiętam dość dobrze, a jej puente, którą długo rozważałem, przypominę na koniec. Tu muszę podkreślić, że nie byłem formalnym studentem filozofii ani jej doktorantem, lecz prawdziwym amatorem, a na seminariach Bronisława

Baczki spędziłem więcej lat niż wynosiły jakiekolwiek studia obowiązkowe.

Jestem przekonany, że były one dla mnie nie tylko naukowe, ale również formacyjne. Jako profesor od dawna emerytowany mogę wyznać, że również prowadziłem, przez jakieś 30 lat, dość cenione seminaria w naszym uniwersytecie, ale nie mogę się pochwalić również wszechstronnym i precyzyjnym ich przygotowaniem.

Na seminarium o Brzozowskim Profesor zadał mi szczególnie trudny temat, dając dość czasu na jego rozpracowanie, bo moje wystąpienie było jednym z ostatnich. Chodziło o chrześcijaństwo Brzozowskiego i jego katolicką identyfikację wyznaniową, której dokonał pod koniec życia.

Moim obecnym zdaniem, które uzasadniłem w poświęconej Brzozowskiemu monografii „Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX” (Warszawa 2014), była to identyfikacja wątpliwa, ale w latach naszego seminarium uważaliśmy ją za niewątpliwą. Trudy, nieszczęścia i cierpienia myśliciel przekraczały wszelkie ludzkie miary, więc przyjmowałem, że na łóżu śmierci poddał się kościelnemu pocieszeniu, aby ułatwić też dalsze życie wdowie i córce.

Baczko nie przyjmował jednak takiego, obyczajowego wyjaśnienia i uważał, że kwestia była istotna, czyli filozoficzna. Jego zdaniem dawała się ona ująć w pytaniu: co w kreacyjnym antropocentryzmie Brzozowskiego było takiego, że mógł on przemienić się w teocentryzm, albo nawet w nim spełnić?

Radykalny antropocentryzm wielu z nas wówczas pociągał, także dlatego, że był doskonałym nieomal przeciwieństwem odrzuconego właśnie „materializmu dialektycznego i historycznego”. Brzozowski śmiało przekraczał ciasny horyzont tej doktryny, i to zanim się ona ukształtowała i utrwaliła.

Baczko uważał, iż taki radykalny antropocentryzm nie dawał się ostatecznie uzasadnić bez oparcia o „filozofię bytową” (termin Brzozowskiego), czyli o jakiś materializm lub idealizm. Autor „Głosów wśród nocy”, ostatniego tomu świetnych „studiów nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej”, wybrał w końcu idealizm, Profesor zaś uważał, że mimo całej odkrywczości stosunku do Marksa pozostał on na innym filozoficznie stanowisku. I z tą swoją sugestywną intonacją oraz zmysłnym w oku błyskiem, tłumaczył mi to tak:

– Panie Andrzeju, co podług Brzozowskiego człowiek właściwie robi, kiedy pije wino?

Nie chwytalem związku tego pytania z moim podejściem do chrześcijaństwa Brzozowskiego i po dłuższej chwili namysłu, podczas której Profesor wpatrywał się we mnie pomocnie, odpowiedziałem z wahaniem: – Zwalcza to, co pozaludzkie, przez własną kreację...

– A podług Marksa?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc zakłopotany skrobałem się w głowę, gdy Profesor lotnie i radośnie mi oznajmił: – Rozwijaj swoje potrzeby, przetwarzając materię świata.

Co znaczyło, że zdaniem Baczki Marks stał na ziemi, gdy Brzozowski bujał w obłokach. Ja się chyba z Nim nie zgadzam, ale lubię przypominać sobie tę rozmowę. ●



FOT. BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Andrzej Mencwel

● ur. w 1940 r., profesor emerytowany nauk humanistycznych, krytyk i historyk literatury i kultury polskiej, eseista, prozaik. Wydał ostatnio: „Powieść z życia. I, Strona ojca” (Wyd. Nisza, 2022); „Nauczyciele i przyjaciele”, wydanie drugie, poszerzone (Wyd. UW, 2023). Wkrótce „Książka o »Kulturze«” (WUW, 2024).

Tekst napisany do książki „Bronisław Baczko (1924-2024): abécédair” (Abecadło Bronisława Baczki), przygotowanej przez genewskich uczniów historyka idei. Ukazuje się ona pod koniec roku w Genewie. Tytuł tekstu – „Wyborcza”.